Nr. 8. Rok I.



Cena prenumeraty kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austryackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 18 Lutego 1871.

Redakcja przy ulicy Berlińskiéj Nr. 11.
Ajencje:
Lwów: Milikowski, Gubrynowicz & Co.
Kraków: Friedlein, Józef Czech.

Przyszłość psychologji.

(Dokończenie.)

Psychologja nie jest już częścią filozofji — oto prawda którą radbym przedewszystkiém ustalić. — Jest ona nauką samodzielną, empiryczną — a jako taka musi być podstawą i filozofji i estetyki i etyki i pedagogji. —

Filozof nie jest obserwatorem, lecz myślicielem; on nie szuka faktów, nie przedsiębierze doświadczeń, lecz nad gotowemi rozmyśla, porównywa je, wynajduje wspólne zasady, wyprowadza ogólne wnioski — a przedmiotem jego rozmyślań może być wszelka gruppa zjawisk czy to materjalnych, czy duchowych. — Psycholog przeciwnie jest przedewszystkiém spostrzegaczem, szuka faktów i analizuje najdrobniejsze szczegóły owéj tkanki duchowéj, podobnie jak histolog śledzi najdrobniejszą budowę tkanki materjalnéj.

Ani dogmat, ani powaga, ani tradycja nie dają dziś podstawy nauce — trzeba walczyć potęgą faktów, logiką faktów; mierzyć, doswiadczać, bez uprzedzeń rozumować, wnioskować bez naciągań. Nic prócz faktów i logiki!

Psychologja równie jak fizyka lub chemja jest przedewszystkiém nauką faktów — filozofja jest nauką poglądów. Poglądy mogą być różne, czas je dopiéro wyświeca — fakta są wiecznie téż same. Co zaś do czego stosować się powinno — czy fakta do poglądów, czy poglądy do faktów, to dzisiaj już, jak sądzę, nie potrzebuje dowodzenia.

Wejdźmy raz na tę drogę postępu, na któréj nauki przyrodnicze już od wieków tyle praktycznych prawd zdobyły. — Podzielmy pracę, niech każdy z badaczów ograniczy się małém kółkiem zjawisk i te opracuje sumiennie, doświadczalnie, a gmach wiedzy wzrastać będzie w naszych oczach. Zamiast pisać za jednym zamachem pióra cały system psychologji, jako część tego lub owego systemu filozofji, badajmy pojedyncze zjawiska. Niech jeden badacz opracuje genezę i rozwój pojedynczego pojęcia, n. p. pojęcia czasu i przestrzeni, pojedynczego uczucia lub gruppy uczuć, n. p. miłości własnéj, wstydu, przyjemności umysłowéj i t. p., niech zanalizuje proces twórczości lub walkę popędów, uczucie nadziei lub obawy; teorję czucia i przeczucia, warunki objawu świadomości, działanie czynników chemicznych na władze duchowe, rozwój pojęcia „ja", kwestję temperamentów, kwestję odruchów (refleksów) i działań psychicznych bezwiednych, kwestję odwagi w samobójstwie, kwestję poświęcenia w miłości, udziału uczucia w myśleniu, kwestję téj lub owéj choroby duszy, szybkości myśli, istoty snu, ekstazy, przebiegu wrażeń, hallucynacji i objawień, mechanizm świadomości i jéj istotę niech nam stanowczo określi prawo kojarzenia wyobrażeń, prawo wspomnień i zapomnień, genezę woli i t. d. i t. d.

Dziś jedno ziarnko prawdy potrzeba okupywać nieraz życiem całém, ale téż takie ziarnka nie marnieją, takie ziarnka wyrosną w przyszłość, ku niebu.

Potrzeba badać zanim się zacznie tworzyć teorje, potrzeba obserwować i doświadczać zanim się zacznie filozofować. — Ale nie dosyć na tém: potrzeba obserwować i doświadczać metodycznie. W rozprawie: „O metodzie badań psychologicznych"*) starałem się wykazać, że jedyną metodą, która zapewni postęp nauce o duszy jest metoda porównawczo-historyczna posiłkująca się wszelkiemi szczegółowemi sposobami badań w zastosowaniu do ich natury. Nie pozwala ona brać za przedmiot badania człowieka doskonałego, idealnego, ale przeciwnie każe badać te dusze, które

*) Psychologiczne Pytania XIX wieku.
Jak należy badać duszę czyli o metodzie badań psychologicznych. Rozprawa konkursowa Jul. Ochorowicza i t. d. Warszawa 1869 r.

nas otaczają, każe zaczynać badanie od najprostszych objawów u zwierząt, u dzieci, u dzikich, u idjotów — każe nam badać równie drogą wewnętrznéj obserwacji własnéj duszy, jak i drogą obserwacji zewnętrznéj i pośredniéj (przez rozbiór dzieł duszy ludzkiéj w ogóle) śledzić zarówno objawy normalne i chorobliwe i śledzić ich powstanie i rozwój stopniowy genetycznie aż do najwyższych objawów myśli, uczucia i woli, biorąc zjawiska nie w oderwaniu lecz w ich pozytywnéj ciągłości.

Tym sposobem powstanie nauka, którąbym nazwał Psychoembrjologją, czyli nauką o powstawaniu i rozwoju władz duchowych.

Jest w zakresie tych badań wiele ważnych punktów, na które zbyt mało zwracano uwagę. Tak n. p. ustaliwszy pewnik że myśl jest ruchem*), że cała działalność duchowa jest ruchem psychicznym, należałoby usilniéj zbadać prawa tego ruchu, warunki wpływające na zmianę jego natężenia i różnicę w objawach psychicznych, z różnicy jego natężeń wynikające. Kto wié czy tym sposobem z obserwacji i doświadczeń nie wywiązałaby się „Teorja natężeń ruchu psychicznego“ która w psychologji, równie jak przyszła „molekularna mechanika“ w chemji i fizyce, rzuciłaby niemało światła na całość spraw duchowych. Być bowiem może, że całą naszą psychiczną działalność warunkuje ciągłe zrywanie i ciągłe dążenie do przywrócenia równowagi w kombinacji różnych natężeń naszych wrażeń, uczuć i popędów. Jest więcéj jak prawdopodobne, że przy umiejętném badaniu ruch ten, podobnie jak kombinacje sił fizycznych da się oznaczyć pewnemi formułami matematycznemi ze stopniowo wzrastającą ścisłością. Zapomniane a jednak szczęśliwe próby Drobischa**) powinny nam być zachętą na tém polu.

Niemniéj zasługuje na bliższą uwagę badaczów ciekawa analogja jaką łatwo upatrzyć pomiędzy życiem psychiczném a życiem organiczném w ogóle; prawa tego ostatniego naszkicowane po mistrzowsku przez wielkiego naturalistę K. Darwina, uzupełnione pracami H. Spencera i innych, rzucają wielkie światło na procesy czysto psychicznego życia. W duszy naszéj istnieje ta sama walka o byt między pojedynczemi uczuciami i popędami, jak w naturze pomiędzy istotami organicznemi. Ten sam wybór naturalny przewodniczy zachowywaniu się w świadomości pewnych pierwiastków duchowych a usuwaniu innych nie mogących się pogodzić z otoczeniem, z wrażeniami i usposobieniem chwili — podobnie jak istoty organiczne nie mające odpowiednich organów zgodnych z otaczającemi warunkami życia nie mogą się utrzymać na ziemi, i ustępują miejsca więcéj celowo zbudowanym. W życiu psychiczném znajdujemy téż samą dążność samozachowawczą, która przejawia się nawet w najniższych objawach życia organicznego w ogóle, przybierając u wyższych zwierząt nazwę instynktu zachowawczego a w duszy człowieka miłości własnéj — tenże sam wpływ zmienności i dziedziczności i t. d. W świecie zjawisk wszystko się powtarza aż do znudzenia, jeśli tak rzec wolno. Umysł danego człowieka w swych szczegółach, w swym rozwoju i działalności, może być porównany i z rozwojem całéj ludzkości i z rozwojem całéj organicznéj natury. I tu i tam widzimy postęp od pojedynczego do złożonego, od nieudolności do doskonałości.

Metoda porównawczo-historyczna ma na tém polu bardzo wiele do zrobienia.

W przyszłych badaniach psychologicznych należałoby też więcéj pomyśleć o ścisłéj „statystyce psychologicznéj“ w myśl téj, jakiéj pierwsze próby podał Adolf Quételet w swojéj „Physique sociale, ou essai sur le developpement des facultés de l'homme. Tom II. 1869.“ Tym sposobem psychologja zyska podstawę faktów, rozleglejszą i pozytywniejszą od wielu innych.

W ogóle niezbędny jest dla przyszłego postępu psychologji większy udział ogółu w pracach psychologów. Jeżeli nauka o duszy ma być nauką obserwacyjną, powinna mieć spostrzegaczy licznych z różnorodném specjalném wykształceniem, (gdyż tylko tym sposobem każdy przedmiot będzie mógł być opracowany z różnorodnego stanowiska a więc dla nauki wypłynie ztąd wszechstronność badań — która nie była możebna dopóty, dopóki psychologją zajmowali się tylko filozofowie, t. j. ludzie nie posiadający gruntownego, specjalnego wykształcenia w téj lub owéj gałęzi nauk, — tak niestety bywało po większéj części!) Ci badacze powinni szukać przedmiotu swych spostrzeżeń zarówno pomiędzy różnemi warstwami społecznemi, jak i pomiędzy narodami zostającemi na różnym stopniu cywilizacji. Potrzeba, że tak powiem, utworzenia obserwatorjów psychologicznych. Badanie charakterów różnych ras i narodowości, badanie inteligencji u ludów dzikich, u zbrodniarzy, idjotów, obłąkanych, potworów, — badanie wpływu klimatu i wszelkich warunków życia (np. pokarmu, różnorodnych napojów itp.) na władze duchowe człowieka, wymagają koniecznie licznego udziału ludzi specjalnie wykształconych: podróżników, lekarzy i naturalistów, pedagogów i prawników, fizjologów i filologów. Mianowicie dział psychologji kryminalnéj powinien oprzeć się na wszechstronnych statystycznych danych, umiejętnie zebranych. Potrzeba do tego poparcia ze strony rządów, ażeby wiadomości statystyczne zbierane być mogły nietylko w celach kontroli, lecz i w widokach czysto naukowych; (o praktycznych korzyściach w przyszłości nie można wątpić). Powinny się zebrać komisje specjalistów, którzyby określili szemat tego rodzaju wykazów. — Taka statystyka wykaże n p. wpływ różnego rodzaju pracy umysłowéj na zdrowie i długoletność; wpływ ustaw państwowych, przemysłu, literatury, religji, wieku, płci itp. na liczbę zbrodni i innych przestępstw itd. itd.

Powinienem tu dodać, że za ważny współczynnik przy pracy nad postępem psychologji, uważam udział racjonalnie wykształconych kobiét, które nieraz więcéj od mężczyzn mają i sposobności i zdolności do badania objawów psychicznych w zakresie życia towarzyskiego i dziecinnego.

Jak przy badaniach na wielką skalę, tak i przy studjach nad pojedyńczym charakterem, zdolnością, uczuciem, niezmierną przysługę oddają notatki faktów i spostrzeżeń w sposób systematyczny prowadzone. Przekonywam się o tém codziennie, prowadząc podobne notatki od lat kilku bez przerwy. — Studja nad psychologją indywidualną t. j. nad charakterem, inteligencją i uczuciowością pojedynczych ludzi żyjących, wprawianie się, że tak powiem, w malowanie portretów psychologicznych, przynosi psychologowi niezmierne korzyści, rzucając światło na mnóstwo owych dziwnych węzłów duchowych, sprzeczności, spoczywających na dnie naszych charakterów, a zwłaszcza charakterów kobiécych.

Gdybyśmy mogli miéć dokładne życiorysy wielkich zbrodniarzy, zwłaszcza z epoki ich dzieciństwa i młodzieńczości — jakżeby na tém zyskała psychologja kryminalna!

Niemniéj ważne byłyby monografje psychologiczne pojedynczych utworów poezji. — Postaram się w przyszłości rozwinąć potrzebę i znaczenie „rozbioru psychologicznego“ jako uzupełniającego rozbiór gra-

*) Kwestja ta pomimo niefortunnéj opozycji Pawła Janet'a w jego „le cerveau et la pensée“ dziś już zdaje się być rozstrzygniętą. —

**) Drobisch wydał zasady psychologji matematycznéj w 1856 r.

matyczny i logiczny. Powinien on być wprowadzony przy wszelkich wykładach psychologji i logiki. —

Wierzę najmocniéj, że przyszły postęp psychologji odda niezmierne usługi innym naukom, a nawet i dla życia praktycznego nie będzie bez znaczenia. Ustawodawstwo, pedagogika, psychiatrja, estetyka i etyka w niéj tylko winny szukać niewzruszonéj podstawy dla swego rozwoju. — Któraż nauka może nam dać racjonalniejsze wskazówki dla poznania samego siebie, dla kształcenia i doskonalenia umysłu i serca, pamięci i zdolności, poznania estetycznego i moralnego, charakteru i sumienia, przy pożyciu z ludźmi różnych temperamentów i inteligencji? Jestem przekonany, że jeśli istnieje możność „wychowywania samego siebie", to tylko psychologiczna znajomość duszy ludzkiéj, znajomość własnéj natury, może nam w téj pracy przewodniczyć. Kto tylko dba o swoją godność moralną, o szlachetne pragnienia doskonałości, ten przyzna, że będzie to zastosowanie wiedzy o duszy niemniéj ważne od innych.

W dziedzinie twórczości artystycznéj, postęp psychologji podniesie samowiedzę artysty, tak jak w ogóle znajomość praw psychologicznych rozwija w nas przytomność umysłu, pewność siebie, bystrość poglądu, świadomość czynów i owo psychologiczne współczucie*) pozwalające nam przejąć się stanem otaczających nas osób, odczuć, wyrozumieć ich usposobienie i upodobania, lub téż uczuciowy nastrój w danéj chwili. — Rozbiór psychologiczny znakomitych utworów poezji, muzyki, malarstwa i t. p. wyświeci nam tajemnicę estetycznéj potęgi, tajemnicę podniosłych wrażeń duszy i będzie w ręku artysty samowiedną pochodnią twórczości. Niewątpię, że przyczyna artystycznéj roskoszy w układzie wyobrażeń i myśli, barw i rysunku, melodji i akordów, da się kiedyś oznaczyć matematycznie nietylko bez ujmy ale z korzyścią dla sztuki.

Oto w kilku niedokładnych zarysach znaczenie psychologji w przyszłości.

Ale nieubłaganym warunkiem tego postępu i tego znaczenia najwznioślejszéj z nauk ludzkich, jest jéj kierunek pozytywny, jéj empiryczno-rozumowa metoda, jéj wszechstronne poparcie przez umiejętnych badaczów, którzy nie oderwaném myśleniem, nie fantazją, lecz nieuprzedzoną obserwacją i chłodnym rozumem zechcą objawy ducha analizować, poddawać doświadczeniom i krytycznéj rozwadze. Musimy się oswoić z tą myślą że jeśli w badaniach bezwiednéj natury każdy fakt wymaga długoletnich i wielostronnych badań, sporów naukowych i empirycznych potwierdzeń zanim zostanie sprawdzony, rozebrany, wyjaśniony i zaliczony do odpowiedniéj gruppy zjawisk — to niemniéj pracy wymagać będzie od nas analiza pojęć, fizjologja charakterów, geneza woli albo klasyfikacja uczuć i popędów.

*) Ob. rozp.: „O metodzie" str. 91.

Pierwsze kroki na drodze postępu już zrobione. Śledząc starannie rozwój dzisiejszéj literatury psychologicznéj, nie mogę prześlepić faktu, że reforma w duchu powyższych myśli, spełnia się. Prace Baina, Spencera i Milla w Anglji, dzieła Dupina, Mervoyez, Taina, Tissota, Letournaux i wielu innych we Francji, Fortlagego, Benekego, Kussmaula w Niemczech, niepozostawiają wątpliwości o ogólnym prądzie wyobrażeń, który prędzéj lub późniéj musi wyrwać psychologję z więzów marzycielstwa i dogmatyzmu, i przenieść na pole swobodnego, samodzielnego rozwoju. Niemniéj nagły wzrost literatury psychologicznéj we wszystkich krajach Europy utwierdza nas w tém przekonaniu. — W téj chwili niejeden duch badawczy przykłada swą cegiełkę do wielkiego gmachu pozytywnéj wiedzy o duszy.

Tak, psychologja przyszłości będzie psychologją pozytywną. To wyrażenie najlepiéj streszcza wszystkie moje myśli dotyczące jéj postępu. Lecz musimy się porozumieć co do tego wyrażenia. Istnieje szkoła filozoficzna zwana „pozytywną", a któréj ojcem jest August Comte. Filozofja pozytywna, jak słusznie zauważył p. Fr. Krzysiński i jak to zresztą przyznaje sam p. Littré, najwierniejszy uczeń Comte'a, — niema dotychczas psychologji. Wielki to zarzut téj szkole filozoficznéj uczyniony, zwłaszcza dziś gdy wiemy, że psychologja nie jest częścią, lecz podstawą wszelkiéj filozofji. — Jeśli więc zapisuję się pod sztandar psychologji pozytywnéj, to nie czynię tego dla systemu Augusta Comta, który psychologją poniewierał, ani dla jego ucznia p. Littré, który utrzymuje, że „przedmioty, którymi się zajmuje psycholog leżą po za granicą doświadczenia"*), ani wreszcie dla jakiéjkolwiekbądź powagi, choćbym jéj opinje podzielał, lecz czynię to dla wybornéj metody pozytywizmu, dla zjednania psychologji pozytywnego kierunku badań. Gdy nauka o duszy ustali się na tém realném stanowisku — przydomek „pozytywnéj" będzie zbyteczny, tak jak dziś zbyteczną by była nazwa Fizyki lub Chemji pozytywnéj. — Moje pojęcie „psychologji pozytywnéj" może się różnić od pojęcia niejednego pozytywisty, tych zwłaszcza, którzy jak Mill, a priori wykluczają z zakresu badań kwestję istoty i nieśmiertelności duszy. — Stawiając barjery ludzkiemu duchowi, ażeby niewpadł na bezdroża, w niczém nie przesądzam przyszłości.

Juljan Ochorowicz.

*) Littré: Conservation, Révolution et Positivisme, str. 42.

POSŁANIEC.

(Z tematu ludowego.)

„Matko moja zostań z Bogiem
„Idę teraz bić się z wrogiem
„Pośród wrzawy, broni szczęku
„Huku dział i rannych jęku
Za ojczyznę przelać krew!"

I opuścił starą matkę,
I opuścił lubą chatkę
I w rodaków mężnym szyku
Gdzie pociski szły bez liku
Bił odważnie się jak lew.

Wtém z nieprzyjacielskiéj strony
Kulą w piersi ugodzony,
Pada i w krwi własnéj tonie,
Lecz się cieszy, że w obronie
Kraju życie traci tu.

Choć mu już zemdlało oko
Spostrzegł, że nad nim wysoko
Ptak w swym locie tworzy koła, —
Tego słabym głosem woła
I te słowa rzecze mu:

„Za lasami tam jest chatka.
„W któréj moja stara matka
„Dni przepędza na modlitwie;
„Powiedz jéj żem zginął w bitwie
„I że już nie ujrzy mnie!“

Zapadł nocny mrok ponury,
Gwiazdy z po za czarnéj chmury
Blado błysną tylko czasem..
Silny wiatr kołysze lasem
I po polach hucząc dmie.

Wtém do okna ptak przylata
I skrzydłami w nie kołata
I te słowa: „Matko biedna
Rzecze: „twa pociecha jedna,
„Syn na wojnie znalazł grób.“

Gdy nazajutrz słońce wstało
Wiele martwych ciał zastało
Gdzie tysiące ich leżały,
Leżał syn na polu chwały
W chatce zaś był matki trup.

Zakrzewo, dnia 6 stycznia 1871.

Bol. Rog...

KRONIKA TYGODNIOWA.

Różne miewają ludzie kłopoty. Jedni, do których i ja się liczę, narzekają zawsze na brak czasu, — drudzy, wiecznie znudzeni, uskarżają się na długość dni i nie wiedzą co począć w wolnych godzinach. I nie tylko ludzie mają tak wręcz przeciwne kłopoty. Są pisma tak zaniedbane od współpracowników, że nie mają czém zapełnić swych kolumn, i ztąd zarzucają narodowi brak umysłowéj produkcyjności; — inne znów dzięki życzliwości braci po piórze, nie mogą pomieścić obfitego materjału. W ostatniém położeniu znajduje się nasz Tygodnik, którego biedny kronikarz nieraz serdecznie się gniewa, że nawał różnych sprawozdań, listów i t. p., w jego tece, nie dozwala mu pogawędzić z publicznością, w niejednéj kwestji wątpliwéj indywidualnych wypowiedzieć poglądów. Zwłaszcza też dziś gdy teka tak pełna a miejsca tak niewiele, nie godzi mi się na wzór innych kolegów gawędziarzy prawić dowcipnie a szeroko o niczém... Do téj smutnéj ostateczności, bo na to aby ją niesmutną uczynić potrzeba talentu W. Szymanowskiego, ś. p. Miniszewskiego, lub Alex. Niewiarowskiego — a takich mało, nie prędko będę się potrzebował uciekać, bo dzięki prowincjonalnym korespondentom odzywającym się wprawdzie jeszcze nielicznie, wiele wody upłynie, nim zmuszony będę pożyczać do méj kroniki barw u jedwabnych sukienek, gaz powiewnych lub różnokolorowych ocząt czarodziejek, rusałek i niebianek poznańskich; nim zmuszony będę wzywać na pomoc fortunnych lub niefortunnych konkurentów, czarowne ślizgawki i tradycyjnie nudne wistowe lub preferansowe wieczorki.

* * *

A propos wieczorków — ale piękne czytelniczki niech tu w myśli waszéj nie staje jeden z owych wieczorów pełnych „muzyki, kwiatów i blasków!“ — Ktoś z miasta nadsyła nam wiersz zaimprowizowany na jakiémś zebraniu, w jednym z tych domów, gdzie idąc za wrodzoném Sławiańszczyźnie całéj współczuciem dla cierpiących, gościnnie jeńcom obecnéj wojny drzwi i serca otwierają. Wiersz ten przełożony z francuzkiego oryginału w całości tu podajemy:

Oublies-tu ta chaumière en flammes,
Ton vieux père écrasé, mutilé?
....
Ah! pitié, vision terrible,
Pourquoi me torturer ainsi?
....
Comme un arbrisseau sans sève,
Le prisonnier expira sans bruit! —
(E. P.)

Widzenie.

Biedny ty więźniu, wśród obcéj ziemi
Skąd duma kryje wyniosłe czoło?
Zdala od matki — między obcémi —
Tobież, wygnańcze, marzyć wesoło?

Więzień.

O! bom ja zdala drogiéj ojczyzny
Znalazł przyjaciół, braci — nadzieję —
Na własne, krwawe niepomna blizny
Nad dolą siostry Polska łzy leje.
Konającego z żalu, tęschnoty
Zbudziła słowy: wstań, bracie smutny,
Los nasz jednako twardy, pokutny,
Lecz po za chmurą lśni promień złoty.

Widzenie.

Czyliś zapomniał, że tam — tam w dali —
Wśród drzew szumiących w cichéj dolinie
Samotne serce gorżko się żali
I łza tęschnoty za tobą płynie?

Więzień.

Święte i drogie sercu wspomnienia! —
Ale współczucie wśród obcéj ziemi
Zdolne na chwilę koić cierpienia,
Umysł upoić sny niebiańskiemi.

Widzenie.

Spojrzyj — tam chata w kłębach płomieni,
Tam wróg morduje ojca starego,
Potok krwi czarną ziemię rumieni......
A syn w złudzeniach snu uroczego! —

Więzień.

Przez litość przestań, widmo złowieszcze,
Na co ci straszne me udręczenie?
Ostatnie serca chcesz wydrzeć tchnienie,
Toż krwawych ofiar za mało jeszcze?
— — — — — — —
Brzask złotem oblał przestwór daleki;
Zbudził się słowik — i pszczółek roje
Zbudziły senne róże, powoje. —
Śpi tylko więzień..... zasnął na wieki.....

Dnia 6 lutego 1871 r.

* *

* * *

Wspomniałem Wam na samym wstępie, Szanowni czytelnicy, o korespondéncjach, które otrzymujemy od czasu do czasu z prowincji, jedną z nich ośmielę się z Wami tu podzielić w nadziei, że nie należycie do gatunku tych, którzy nie wierzą, aby po za murami Poznania, ześrodkowującego w sobie całe życie umysłowe Wielkopolski, można było ruszać się i działać. Dla tego,

sądzę, nie bez interesu dla Was będzie opowiadanie naszego korespondenta z Kórnika.

„Klasyczne miasto stowarzyszeń polskich — Kórnik — wsławiony założeniem Ligi polskiéj — zasnął po upadku téjże i dość długo głuchy był na ogólne hasło stowarzyszania się, rozlegające się od niejakiego czasu po naszém Księstwie. Z tego odrętwienia wyrwał się Kórnik wraz z swą okolicą dopiéro w r. 1868 założeniem Kółka włościańsko-rolniczego, do którego przystąpiło także wielu mieszczan-rolników. W następnym roku Kółko rozwinęło szerzéj swą działalność, założywszy w swém łonie Kasę Pożyczkową i Oszczędności. Obie te instytucje rozwijają się pięknie i błogie wydają owoce, czego najlepszym dowodem jest zawiść, jaką wznieciły w naszych małomiejskich Rotszyldach, widzących się przez działalność kasy zagrożonymi w swych bankierskich manipulacjach. Dzięki długoletniéj ospałości polskich patrycjuszów tutejszych składa się magistrat i rada miejska przeważnie z niepolskich żywiołów. Ci Ojcowie naszego grodu — który podobno das kleine Berlinchen nazywają, — dbali snać o powiększenie dochodów miejskich — zapragnęli nałożyć kontrybucję na kasę pożyczkową i przysłali jéj senatusconsultum, w którém kasa wezwana do płacenia podatku procederowego w ilości 26 talarów. Kórniccy Patres Conscripti snać mało obeznani są z kodeksem praw, kiedy nie wiedzą, że Kasy Pożyczkowe, dające zaliczki tylko swym członkom, nie podpadają opodatkowaniu. To też Zarząd kasy schował ów reskrypt senacki ad acta — jako curiosum i dowód głębokiéj znajomości praw ze strony prześwietnego magistratu i sławetnych radnych. Domyślnemu czytelnikowi zaś nie trudno odgadnąć, co w téj sprawie było causa movens. Nie jeden czytając to pomyśli sobie niezawodnie, że Kórnik jest na wskroś niemiecko-żydowskiém miastem. Otóż tak bynajmniéj nie jest, — ale jest inne niemniejsze złe tj. ospałość i obojętność w naszych polskich mieszczanach. W skutek własnéj naszéj niedbałości zwyciężają przy wszystkich wyborach kandydaci przeciwnego obozu. Tak się działo w Kórniku, tak się niestety dzieje w większéj części naszych miasteczek. Braknie tu zazwyczaj porozumienia, braknie wspólnego ogniska, w któremby się wszystkie poczciwe dążności koncentrować, i z któregoby znowu ożywczemi promieniami naokół oddziaływać mogły. Ruszył się wreszcie Kórnik — wziąwszy się za ręce ze swym sąsiadem — Bninem. Nadmienić winienem, że tuż przy Kórniku wsławionym przyjęciem Henryka Walezego przez Górkę, wyprawą na Poznań r. 1846, założeniem Ligi Polskiéj, a mianowicie bogatą bibljoteką hr. Działyńskiego — leży drugie miasteczko — jedna z najstarszych wielkopolskich osad — sławny kasztelanją już w 13 wieku Bnin, przez lud Blinem zwany. Kórnik i Bnin tworzą właściwie jedno miasto — coś nakształt węgierskiego Pesztu — Budy, — z tą różnicą, że zamiast Dunaju rozdziela nasze miasteczka zamek i ogród hr. Działyńskiego — a miejsce mostu łączącego Peszt z Budą zastępuje tu żwirówka poznańsko-śremska. Nie będę się tu wdawał w roztrząsanie, które z nich podobniejsze do Pesztu a które do Budy, — dość, że mimo pewnych różnic zachodzących między Kórnikiem i Bninem, mimo pewnéj nawet rywalizacji — będącéj zresztą, jak wiadomo, najsilniejszym bodźcem postępu, dwa nasze miasteczka połączyły swe siły, ażeby viribus unitis złe wypleniać a dobre krzewić. Dnia 27 grudnia z. r. zebrało się dwudziestu kilku mieszkańców Kórnika i Bnina na gruncie neutralnym — na tak zwanym Prowencie, leżącym w środku między Kórnikiem i Bninem, a oblanym romantycznie z trzech stron wodą. Celem zebrania było zawiązanie Towarzystwa Przemysłowego. Zamiar ten przyszedł do skutku: na temże jeszcze zebraniu uchwalono i podpisano ustawy a z nowym rokiem młode kórnicko-bnińskie towarzystwo rozpoczęło pełen nadziei żywot. Celem towarzystwa — nauka i wspólna zabawa. Dotychczas odbyły się trzy posiedzenia, na których następujący członkowie mieli wykłady: p. Celichowski o wojnie szwedzkiéj za Jana Kazimierza, — p. Rivoli o magnetyzmie i elektryczności, — X. Antoniewicz o początkach oświaty w dawnéj polsce i rozwojn szkół aż do założenia akademji Krakowskiéj. Prócz wykładów bibljoteczka i czytelnia ma krzewić oświatę a „pogadanki“ mają nastręczać sposobność poruszania wszelkich żywotnych kwestji, mianowicie tyczących się przemysłu. — Udział w Towarzystwie bardzo jest żywy. Członków liczy Towarzystwo już 70 — a członkowie równie jak i goście uczęszczają tak gorliwie na wykłady, iż sala posiedzeń ledwie wszystkich zebranych pomieścić może.

Piękny to zaiste widok: tam obywatel wiejski zasiadł obok poważnego mieszczanina a poczciwego rzemieślnika, tu znów zacny włościanin, członek Kółka rolniczego, pilnie chwyta każde słowo prelegenta — a urok tego obrazku podnosi grono obecnych pań — nie dających się płci brzydkiéj wyprzedzać w chęci kształcenia się i upodobaniu w umysłowéj rozrywce. Równą siłę przyciągającą, jak wykłady, wywiera bibljoteka — niestety zbyt jeszcze szczupła, ażeby wszystkie potrzeby członków mogła zaspokoić. Rozłożone zaś w miejscu zebrań czasopisma przechodzą bezustannie z ręki do ręki.

Daj Boże, by ta gorliwość nie ustawała — a praca w uczciwéj podjęta myśli stokrotne wyda owoce.“

* * *

Z tychże samych stron dochodzi nas wieść inna.

Szanowny autor „Mieszkań nawodnych przedhistorycznych“, drukowanych w piśmie naszém, Dr. Libelt zakończył swą pracę wyrażeniem nadziei, że wkrótce może, idąc za podanemi przez Niego wskazówkami, uda się miłośnikom nauki odnaleść ślady nawodzisk w Wielkopolsce. Jakby pierwszą odpowiedzią na powyższe słowa jest list nadesłany nam z Bnina dnia 6go b. m.

Szanownéj Redakcji

przesyłam tymczasowe doniesienie, że w jeziorze Bnińskiém znajdują się prawdopodobnie mieszkania nawodne przedhistoryczne.

Miejscowość zupełnie odpowiada warunkom, jakie Dr. Libelt w rozprawie umieszczonéj w Tygodniku Wielkopolskim naznacza. Pale dębowe, ułożone regularnie, jednym końcem zostają pod wodą, a drugim sięgają w łąkę; jak daleko, trudno przy obecnéj porze roku dokładnie określić.

Tuż nad nadbrzeżem, do którego sięgają pale, znajdują się dwa kopce. Jeden okrągły około 15 łokci wysokości mający, w kształcie głowy cukru, nieco u góry spłaszczony — drugi tak samo wysoki, obejmujący powierzchni około półtoréj morgi magdeburgskiéj, wewnątrz wklęsły z brzegami wystającemi na 6 do 8 stóp wysokości.

Nadto opowiadali mi rybacy, że w tych miejscach, gdzie się podwodne pale spostrzegać dają, zazwyczaj mnóstwo rozmaitych wydobywali kości, które miały podobieństwo do kości końskich.

Proszę Szanowną Redakcją o łaskawe zamieszczenie w łamach Tygodnika powyższego doniesienia.

Z szacunkiem
Ks. B. Antoniewicz.

* * *

Raz jeszcze o owym Szlązaku, którego osobistość przez czas pewien zrosła się z naszą kroniką, a z nią

razem myśl o podaniu ręki biednéj jego braci, co nie słysząc mowy ojców narażoną jest na jéj utratę. Tém żywiéj téż myśl tę powzięliśmy dowiedziawszy się, że gdy Szlązacy, powodowani chęcią kształcenia się i czytania w mowie rodzinnéj przychodzą na poczty zapisywać polskie czasopisma, urzędnicy Niemcy, niezadowolnieni snać z tego, ciskają pióra i dosadnych używają wyrażeń na znienawidzone polskie pisma. Przy czém, jak nam donoszą, radzą im czytywać niemieckie dzienniki. Panowie ci, nie postępują w myśl rządu, którego zadaniem być powinno rozkrzewianie oświaty w niższych warstwach społeczeństwa; oświecać zaś jak wiadomo, najłatwiéj w rodzinnéj mowie.

Odezwa nasza poprzednia nie pozostała bez odpowiedzi, raz już donieśliśmy o ofiarach jednostek, przed kilku dniami znów odebraliśmy spory pakiet zebranych książek, który natychmiast wysłanym został na miejsce przeznaczenia. Wraz z nim odebraliśmy następny list pełen prawdy i serdecznego poczucia:

„Głos w Szanowném piśmie Waszém owego Szlązaka, wołającego o książki, jak konający Göthe o światło, spowodował .... że zebrali kilkanaście broszur i książek, aby za Waszém pośrednictwem przesłać je na Szlązk, o którym, zdaje się, całkiém zapomnieliśmy.

Straszna zapewne ciąży wina na naszém Księstwie, że zapomniało o téj wielkiéj składowéj części naszego narodowego organizmu — o tym Szlązku, liczącym około 720 tysięcy Polaków!!

Usiłowania jednostek..... takiego zacnego Lompy, który o chłodzie i głodzie podawał braci swéj pokarm duchowy.... takiego Miarki, który mimo nie bardzo pomyślne warunki skrzętnie pracuje w winnicy narodowéj... usiłowania jednostek, mówię, nie osięgną wielkich rezultatów, jeśli naród cały, a przynajmniéj nasze Księstwo i Prusy Zachodnie nie poprą skutecznie téj pracy odrodzenia....

My za mało pamiętamy na hasło, które jest warunkiem niezbędnym wszelkiéj skutecznéj pracy — na owo „unitis viribus“, co łącząc wszystkie rozpadłe cząstki w jedną całość, stwarza z nich silny organizm, nad którego prawami bez popełnienia wielkiego błędu politycznego nie można przejść bezkarnie „do porządku dziennego....“

Oprócz tego złożyli w redakcji na cel powyższy

W. B. — 5 sgr.
K. K. — 5 „
M. N. — 7½ „

* * *

Co powiecie, Szanowni czytelnicy, jeżeli Was na zakończenie jednym jeszcze udaruję listem. Może już i tak rzucacie na mnie grad złorzeczeń za tę ulewę listów. Cóż robić nie zawsze jest się wykonawcą własnéj woli! Często, bardzo często król - los tak się rozwielmożni, że z nas robi posłuszne sobie marjonetki; dziś koléj padła na mnie i znów indywidualność moja kronikarska zmuszoną jest ustąpić z pierwszego planu.

Z powodu wzmianki uczynionéj w przedostatniéj kronice o „Żakach“ odbiéra Tygodnik od p. Dobrzańskiego pismo następujące:

Szanowny Redaktorze!

Z wielu dzienników dowiedziałem się, że p. Wł. Anczyc jest autorem libretta p. t: „Żaki.“ Niektóre tylko wyraziły wątpliwość co do tego autorstwa, między innemi Twoje pismo, szanowny Redaktorze i Tygodnik mód, wychodzący w Warszawie.

Ponieważ ja jestem autorem tego libretta, winienem objawić przyczyny, dla których sprostowanie tego faktu zwlekałem:

Primo: Licząc na sumienie literackie p. Anczyca, oczekiwałem z jego strony sprostowania.

Secundo: Nie chciałem sprawiać nieprzyjemności kompozytorowi, który zapewne dla przyczyn osobistych zamilczał o właściwym autorze.

Ponieważ jednak nie myślę poprzestać pracy na tém polu a obawiam się dalszego korsarstwa ze strony p. Anczyca, oświadczam i powołuję się na świadectwo pp. dyr. Nowakowskiego i Konarskiego i na list własnoręczny kompozytora p. Hoffmana, że autorem „Żaków“ jestem ja a nie kto inny.

Przytem muszę wyrazić moje zdumienie, że p. Anczyc wziął się do plagjowania tak mizernych jak ja autorów kiedy w tenże sam sposób łatwo może się dobić sławy Szekspira.

Przyjm szanowny Redaktorze i t. d.

Poznań 12 lut. 1871 Stanisław Dobrzański.

* * *

Że od sprawy p. Dobrzańskiego do jego benefisu nie zbyt odległy przedział pozwalamy sobie chemin faisant przypomnieć publiczności, że benefis ten przypada na dzień 18 b. m. w sobotę.

Sam przedmiot jest pociągającym dla rzeczywiście ukształconéj publiczności, któréj tak rzadko podają arcydzieła sceny, cóż gdy dodamy, że role są nader starannie obsadzone. To téż nie wątpimy o powodzeniu.

Na zakończenie wreszcie zapisujemy tu wiadomość, o prelekcjach, w które miasto nasze téj zimy obfituje. W Bazarze w zeszłym tygodniu miał odczyt Dr. Łebiński o materjalistach, odczyt pomyślany jasno, wypowiedziany logicznie a przystępnie. Kończąc Szan. prelegent, dał nam obraz materjalisty, do którego to orzeczenia tak niesłusznie, niekorzystne zazwyczaj czepiamy pojęcia, materjalisty, jakim pragniemy mieć każdego Polaka, człowieka, w którego ręku byt materjalny jest środkiem do duchowego ukształcenia i społecznego rozwoju.

W lokalu Towarzystwa przemysłowego miał p. Juliusz Au odczyt o kredycie a następnie p. H. Feldmanowski o „Czechach“. Dowiadujemy się również że pierwszy ma zamiar w czasie postu urządzić szereg prelekcji o Ekonomji na dochód Szkoły Żabikowskiéj. —

Najprawdziwsza prawda.

Humoreska

przez

Ewelinę Ahrens.

— Słyszałam, że Pan jedziesz do Szwajcarji, mówiłam, witając się z panem Gorączką, który leciał jak wicher przez aleję X...

— Jadę, jadę, rzekł zdejmując uprzejmie popruty kapelusz i podając mi rękę. Odwożę syna mego przyjaciela do szkoły Zürichskiéj, obejrzę się trochę po świecie, a przytém załatwię niektóre handlowe interesa, bo Pani wie że ja teraz okrutnie praktycznym człowiekiem zostałem.

— Słyszałam, słyszałam, uśmiechnęłam się, ale

czyby niewarto zacząć praktyczności od swego kapelusza?

— O! kapelusz to ostatnia rzecz, jak znajdę kiedyś chwilkę czasu, to wpadnę do sklepu i kupię sobie inny, a tymczasem grunt w tém, co w głowie, a nie na głowie; a w głowie mam cudowne plany, które mi przyniosą krocie, bo ja zrobię majątek. daję Pani na to słowo. Zakładam dom handlowy, komisowy, księgarnię itd. itd.

— Czy to aby nie za dużo na raz, czyby nie lepiéj było czegoś jednego się trzymać i dobrze poprowadzić, bo to nie tak łatwo dla ludzi niefachowych, wciągnąć się do roboty do któréj się nieprzywykło, dorzuciłam nieśmiało.

— Kto ma energję, wytrwałość, a nadewszystko chęć do pracy, tego nic zastraszyć niemoże i niepowinno, wygestykulował pan Gorączka. Przytém, przyznam się Pani, pióro mi już obrzydło, porzucę je z wielką przyjemnością — szczególniéj od dziennikarstwa zachowaj mię Boże. Tyle już napisałem, a wszystko napróżno — jeszcze żadnéj prawdy ludziom w głowę nie wbiłem, a już do przesytu miałem nieprzyjemności. Dziś przyszedłem do tego przekonania, że najlepiéj machnąć ręką i dać pokój wszystkiemu!... I pan Gorączka zamaszyście gest ten wykonał.

— Nie chcę mi się wierzyć, żebyś się Pan wyrzekł dotychczasowego zajęcia i abyś porzucił pracę. którą con amore prowadzisz. Ale jakież to interesa załatwiać Pan myślisz w Szwajcarji, jeżeli wolno zapytać?

— Otóż to właśnie, że chciałem się Pani poradzić, coby się tam dało nakupić, żeby tu korzystnie sprzedać; Pani zna dobrze Szwajcarję i wie zapewne, co tam najlepsze i najtańsze.

— Doprawdy, że w tym względzie nie wiele na co się Panu przydać mogę; byłam wprawdzie kilka razy w Szwajcarji, ale nieznam jéj dobrze; niewiem jakie tam są tanie wyroby, prócz z rzeźbionego drzewa, które są śliczne i tańsze niż gdziekolwiekbądź.

— Takie rzeczy nie wchodzą w zakres mego handlu, który ma się składać z towarów kolonialnych jedynie.

— No, to może Pan zakupisz séry szwajcarskie, a co ważniejsza wyrobisz sobie stósunki z jakimś domem, z którego mógłbyś dostawać sér z pierwszéj ręki, — ważna to rzecz, bo wówczas można go taniéj sprzedać i zawsze jeszcze z zarobkiem dla siebie.

— Nie. sera nie chcę; można go i tu na miejscu nieowiele drożéj dostać i nie warto się o to kłopotać. Możeby lepiéj wina zakupić?

— Wina są tanie, odpowiedziałam, ale téż nie są tak dobre, aby warte były opłaty cła, które jest dość znaczne i transportu, który więcéj wyniesie, niż same wino kosztuje, ale możeby miód...

— Brawo! zawołał uradowany, niedając mi dokończyć pan Gorączka, nakupię więc miodu ile się tylko da i przyjadę słodki jak nigdy, nawet dla tych, którzy mi złośliwość zarzucają.

— Żebyś Pan tylko za słodkim nie przyjechał.

— Jakto za słodkim?

— Z miodem trzeba być bardzo ostrożnie...

— Eh, cóż mię Pani masz za dziecko, zobaczy Pani jak świetny interes zrobię, dorzucił pan Gorączka z fantazją; a teraz żegnam Panią i proszę o krzyżyk na drogę.

— Z całego serca, rzekłam. życzę Panu szczęścia — i pożegnaliśmy się. a gdy już odleciał o kilka kroków, wołałam jeszcze za nim: A nie pogub Pan rzeczy swoich, jak to było w N. N.

— Niech Pani będzie spokojna, jam teraz na innéj drodze i wszystko będzie w porządku.

— Szczęśliwéj drogi.

— Żegnam Panią.

W parę tygodni potém, w dzień tak dżdżysty i wietrzny że niepodobna było wyjść na ulicę, siedziałam u okna z robótką w ręku, gdy wtém coś zaturkotało — patrzę, stanęła dróżka, a z niéj wyskakuje pan Gorączka.

— Mameczko, zawołałam, wchodząc do pokoju matki mojéj, mamy gościa zziębniętego, niechże mameczka każe zaraz nastawić samowar... i w chwilę potém witałam pana Gorączkę, który z bardzo jakoś kwaśną miną wchodził do pokoju.

— Nieszczególną Pan masz minę, rzekłam, patrząc nań uważnie, ale nie dziwię się temu, tak zimno a Pan przyjechałeś bez paletota, trzebaż było chociaż plaid wziąść z sobą.

— Ba, ja daléj i w większe zimna jechałem bez paletota i plaida, to już i teraz potrafię się obejść bez tych drobiazgów, wyrzekł pół żartem, pół serjo pan Gorączka.

— Jakto Pan niewziąłeś z sobą nic ciepłego jadąc do Szwajcarji, a przecież od razu wiedziałeś Pan, że będziesz jechać i nocą, zapytałam zdziwiona.

— Czyż się Pani niedomyśla, co się stało?

— Cóż, okradli Pana w drodze?

— Jeszcze gorzéj, pogubiłem wszystko.

— Ale, wolne żarty.

— Doprawdy, że tak się stało. Najprzód, około Frankfurtu zasnąłem jakoś w nocy, a paletot miałem pod głową zamiast poduszki. Tymczasem przesadzają nas w inne wagony; — obrzydliwa to rzecz te częste zmiany wagonów, — naturalnie, że rozespawszy się niemogłem myśleć o mojéj poduszce i tylko sam z towarzyszem moim przeniosłem się. W nowym wagonie chcę się znowu do snu ułożyć, ale jakoś mi nisko pod głowę. Myślę sobie: cóż u licha, przecież tam jakoś wygodniéj było — a! bo tam paletot miałeś pod głowę, snuje mi się po mózgu. Aha! paletot — i zacząłem szukać koło siebie. Gdzie moje paletot, zapytałem mego pupila? Nie wiem — pewnieś go Pan zostawił w wagonie, brzmiała odpowiedź. Ukąsiłem się w język, bo mi wstyd było przed moim pupilem, którego często przestrzegałem, aby czego nie zgubił. Nie było co robić, bo właśnie w téj chwili ruszyliśmy daléj. Otuliłem się więc w plaid i na pocieszenie serca zasnąłem.

— A cóż się z plaidem stało, zapytałam, śmiejąc się?

— Powtórzyła się taż sama historja, tylko z małemi odmianami i w biały dzień.

— Chyba Pan żartuje — przecież w biały dzień Pan nie spałeś?

— Powiedziałem Pani, z małemi odmianami.

— Otóż zbliżając się do Bazyleji, gdy zajęty byłem rozglądaniem okolic przez które przejeżdżałem, nieuważałem, że konduktor uprzedził o zmianie wagonów. Stajemy, wysiadamy, a że mieliśmy piętnaście minut czasu idziemy więc pokrzepić zgłodniałe żołądki i weselsi wracamy na peron; chcemy siadać, ale jakoś wagonu naszego odszukać nie mogę, pytam się i dowiaduję, że tamten pociąg odszedł już w inną stronę, a my dostajemy nowe wagony. A szal mój zawołałem z gniewem. — Czemużeś go Pan nie pilnował, odpowiedział spokojnie konduktor, zostaw Pan zresztą swój adres a jeśli szal się znajdzie, nadeszlemy go Panu. Dałem więc swój adres i siadłem zły jak nigdy. Nie potrzebuję zaś dodawać, że szala mego nie odebrałem i pewnie nigdy nie odbiorę.

— Alež to Pan musiałeś zgubić i torbę swoją podróżną, bo jakimżeby cudem ocalała ona wtedy?

— Ba, torba przecież zawsze mi potrzebna, mam w niéj papiery, notatki i t. d., trzymałem więc ją w ręku.

— Ślicznie Pan wszedłeś na nową drogę, powiedziałam śmiejąc się serdecznie, ale przyznam się, że po takim początku, niemam już odwagi pytać się Pana o owe świetne interesa. któreś Pan miał robić.

— Jaki początek taki i koniec, odrzekł rezolutnie pan Gorączka, a kiedy już opowiedziałem początek, to dopowiem i resztę; zobaczy Pani, że takie rzeczy mogą się przytrafić każdemu człowiekowi.

— Zapewne, zapewne, uspakajałam pana Gorączkę, bojąc się, że jak bardzo nań napadać będę, to się zatnie i nic nie powie, a ciekawość paliła mię okropnie.

W téj chwili weszła moja matka, nastąpiły przywitania, daléj herbata, w czasie której pan Gorączka nie tracąc rezonu, ciągnął swe opowiadanie: Najprzód potrzeba Pani wiedzieć, że prawie nic nie kupiłem, bo nie miałem na to czasu; samo zdawanie chłopca zajęło mi parę dni całych...

— Ależ Pan bawiłeś parę tygodni, zagadnęła matka moja.

— Prawda Pani, ale musiałem się przecież widzieć z ludźmi, których dotąd znałem z nazwiska tylko, musiałem być u Panów H.. B., S. i tu zaczął wyliczać z różnych sfer ludzi pomiędzy któremi wszakże nie było ani jednego handlującego.

Poczóż Panu te znajomości — uśmiechnęłam się złośliwie — przecież Pan wszedłeś jak zapéwniasz na inną drogę, należało więc lepiéj zawiązywać stósunki z domami handlowemi, aniżeli takie, które obecnie do niczego nie posłużą, a które tylko Panu czas niepotrzebnie marnują, dodałam z naciskiem.

— I to Pani tak mówić możesz, — Pani, która...

— Niedałam mu skończyć. — Niemówię przecież abym miała coś przeciwko temu, ale Pan który wszedłeś jak zapewniasz na inną drogę powinieneś był przedewszystkiém robić stosunki któreby ci ją ułatwić mogły... Ale co tam prawić, powiedz Pan lepiéj cóżeś Pan przecie kupił do nowo zakładującego się handlu?

A miód, miód do którego Pani pierwszą myśl podałaś; piękna myśl — najniepraktyczniejsza w świecie. Dziwię się, że to ja, ja dałem się na to złowić? A toż ten miód więcéj mię kosztuje, niż gdybym go był z Australii sprowadził. Przywożę go Pani w podarunku, za jéj myśl szczęśliwą, notabene jeśli się tam jeszcze co w garnku znajdzie.

Jakto w garnku Pan miód wiozłeś całą drogę, zapytałam, przewidując że to jeszcze lepsza historya jak z szalem i paletotem.

— A to długa historya niewarta opowiadania.

— Mój Dobrodzieju, błagałam składając ręce, opowiedz, opowiedz proszę,

— No, tak było jakby i się i z Panią stać mogło. rzekł pan Gorączka. Wyjeżdżając już z Zurychu przypominam sobie żem miał kupić miód. Niemiałem już czasu latać za tém po mieście, proszę więc hotelisty aby mi kupił kilka funtów najlepszego miodu, dobrze upakował i napisał mi cenę oraz dał adres handlu z któregobym późniéj mógł wypisywać. Sam zaś poleciałem pożegnać się z S... którego pokochałem bardzo, bo to dusza poetyczna, piękna, szlachetna jak rzadko... Wracam do Hotelu i na samem wsiadaniu do omnibusu przypomina mi się miód, każę go sobie podać i widzę pakiecik w papier tylko owinięty, pytam się więc co to znaczy? Hotelista zapewnia mię, że w ten sposób upakowany miód można wieść w najdalszą drogę. Myślę więc sobie: przecież on musi lepiéj o tém wiedzieć aniżeli ja, biorę zatem z rąk jego pakiet, płacę pieniądze i ruszam. — Z początku położyłem pakiet ten na półce w wagonie, następnie bojąc się aby mi nie zginął jak tamte rzeczy, włożyłem go do torby.

— Przyznam się, że trzeba było wielkiéj odwagi, żeby miód opakowany tylko w papier kłaść do torby, w której zapewne były książki, rzeczy i t. d.

— A naturalnie, do tego włożyłem tam nowiuteńki tużurek, bo po drodze miałem jeszcze wstąpić w kilka miejsc.

— Pięknież teraz musi wyglądać ten tużurek zaśmiała się, matka moja.

— Nicby się jemu niestało, dobra Pani, gdyby nie to, że najfatalniéj zapomniawszy o moim miodzie, zaczytawszy się w książce, rozparłem się jak basza na torbie i szczęśliwie dojechałem do Lipska, tam wysiadam, łapię Dienstmana, pcham mu torbę w jedną, a silbera w drugą rękę i lecę do hotelu. Zmęczony rzucam się na łużko kazawszy diestmanowi złożyć torbę na kanapie. Dzięki Bogu przecież odpocznę tę noc wygodnie, pomyślałem, wyciągając się z rozkoszą. W tém stuk, stuk do drzwi. Herein, wołam, zły że mi przeszkadzają. Wchodzi mój dienstman, obraca się do mnie plecami i w najbardziéj grubijański sposób dopomina się zapłacenia za odzienie które zniszczył z mojéj łaski i rzeczywiście ujrzałem że miał całe plecy miodem wysmarowane. Rzucam mu więc talara i co prędzéj zrywam się, lecę do mojéj torby, chwytam ją z kanapy, kładę na stół otwieram i widzę ocean miodu a w nim pływa mój tużurek, książki, nuty i t. d. Jeszcze nie wyszedłem z osłupienia, aż tu wchodzi Kelner z kolacyą a obaczywszy nieporządek na stole i kanapie zrobił mi bardzo grzecznie uwagę że za to wszystko zapłacić będę musiał i że kanapa świeżo pokryta aksamitem.—Tam do diabła, zakląłem w duszy, a to licho mię nadało brać się do spekulacyi tego rodzaju. Ale niebyło co robić, zapłaciłem gruby rachunek, a że już tyle mię ten miód kosztował, chciałem więc chociażby resztkę dowieść. Kazałem tedy kupić garnek, włożyłem weń resztę miodu i tejże jeszcze nocy ruszyłem w drogę bo tak mię Niemcy obdarli że ledwie mi stało na zapłacenie biletu.

— Teraz dopiero dałyśmy sobie wolę wyśmiewać się serdecznie, tak serdecznie jak dawnośmy się nieśmiały a matka moja pospieszyła przynieść ową torbę i wyjęła z niéj ten historyczny garnek który miał w sobie miód zawierać.

Niechże Pani sobie ten miód zabierze powiedział wspaniałomyślnie, pan Gorączka, dla mnie tylko troszkę zostawić proszę abym miał co na próbę pokazywać.

— Ależ to nie tylko pokazywać lecz trzeba go dawać kosztować, to możeby Panu nie robić krzywdy i tego sławnego miodu nie ruszać lecz spostrzegłszy duży garnek myślałam że dość będzie dla wszystkich. Odwięzujemy go tedy, wyjmujemy pakiet okropnie zmięty, papier za papierem rozwijamy i w końcu dostajemy się do... wosku który sam jedynie nie mogąc się przecisnąć przez papier pozostał na świadectwo, iż pierwotnie był tam miód w plastrach.

Nowe więc śmiechy ze spekulacyi pana Gorączki który tym razem sam nam wtórował serdecznie.

— Jakżebym chciała żeby tego rodzaju wypadki odstraszyły Pana od handlu, na którym zapewne wyjdziesz Pan jak Zabłocki na mydle.

Śmiejcie się Panie, śmiejcie, ale w krótkim czasie zobaczycie co to ja potrafię jak się do handlu włożę.

Po tych słowach pożegnaliśmy się; długo jednakże jeszcze śmiałyśmy się z matką moją, z owych spekulacyi pana Gorączki i ciekawe byłyśmy jakie téż to koleje przechodzić on będzie w swéj handlowéj karyerze, i niedługo ciekawość nasza zaspokojoną została, ale to już nienależy do historyi miodu.

20 Lipca 1870 roku.